

Maciej Czerwiński

Jak Kraków Zagrzebiowi...

Historia relacji polsko-chorwackich w kontekście albumu wydanego w 1881 roku

Minęło w tym roku 130 lat od momentu, kiedy w Krakowie wydano niecodzienny album *Kraków-Zagrzebiowi*, publikację wyrażającą – bardziej w sferze symbolicznej niżli praktycznej – solidarność krakowian z mieszkańcami zniszczonego trzęsieniem ziemi Zagrzebia. Przez cały ten okres album ów przeleżał nietknięty w naszych bibliotekach i archiwach. Przypadek sprawił, że to właśnie w moich rękach pięć lat temu znalazły się jedyne egzemplarze będące w posiadaniu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

A stało się to za sprawą amerykańskiej slawistki, Ellen Elias-Bursac, którą niemal dekadę temu poznałem w USA, a którą korzenie rodzinne sprowadziły pewnego dnia do Krakowa. W trakcie rekonesansu chorwackiego czasopisma *Vienac* natrafiła ona na informacje na temat tajemniczej publikacji. Zobowiązałem się zająć tą sprawą i odszukać zaginiony album.

W pierwszej kolejności przejrzałem dostępne źródła naukowe, w których – o dziwo – nic nie udało się znaleźć. Jedyne w niektórych Mickiewiczianach wspomniano w

takowym albumie, a powodem wzmianek był fakt publikacji w nim po raz pierwszy równie tajemniczego wiersza Adama Mickiewicza pt. *Do księcia Golicyna*. Byłem wówczas niemal pewien, że wspomniana w chorwackiej prasie publikacja musi być czymś nieszczególnym, zwykłą broszurą, która nie wyszła poza nieoficjalny obieg bibliofilów. Na szczęście kwerenda w Bibliotece Jagiellońskiej, żmudne – ale niepozbawione poetyki – przeszukiwanie starych katalogów zweryfikowały moje niedowierzania. Oto pojawiły się przed moimi oczami imponujące wydania publikacji *Kraków-Zagrzebiowi*. Były od dziesiątków lat nietknięte, poza chirurgiczną ręką konserwatora.

Zlecone fotokopie przejrzałem, zrobiłem szereg drobnych notatek i sprawę odłożyłem *ad acta*, posyłając Ellen obiecane materiały. Musiały minąć kolejne dwa lata, gdy wpadłem na pomysł, aby o albumie poinformować Daira i Magdalenę Agičićów – zagrzebskich historyków i wydawców, z nadzieją na ich zainteresowanie. Choć wyrazili wtedy wolę wydania albumu, nie sądziłem, że rzecz nabierze takiego zawrotnego tempa. W ciągu niespełna

roku otrzymałem profesjonalny tekst autorstwa Slavena Kale, któremu udało się dotrzeć w wielorakiej dokumentacji związanej z publikacją albumu (zob. tekst zamieszczony w tym wydaniu). W międzyczasie próbowaliśmy również zdobyć pieniądze polskich instytucji kulturalnych. Na daremnie. Szczęśliwie, całość druku udało się jednak sfinansować chorwackiemu wydawcy. Tym sposobem zakurzone albumy, dostępne tylko w niektórych bibliotekach i archiwach, trafiają również w ręce szerszej publiczności. A nie jest to rzecz bez znaczenia.

Ów stary album, w nowej szacie graficznej przygotowanej przez wydawnictwo *Srednja Europa*, odkrywa przed nami jeden z nieznanych dotąd elementów mozaiki łączącej ze sobą oba słowiańskie, i jak mawiano w dziewiętnastowiecznym języku – *bratnie*, narody. Rok 1881 nie jest ani początkiem ani końcem więzi łączących Chorwatów z Polakami. Jest być może jej najjaśniejszym punktem, bo zrodził się w przyptywie współczucia i niesiony był potrzebą serca.

Jednakże, jak wiadomo, koleje dziejów splotły nasze kultury trwale i solidnie, zaś wzajemne relacje, najczęściej niezwykle twórcze, objawiały się na wielu płaszczyznach działalności artystycznej i politycznej, czasem w sposób

doprawdy zaskakujący. Zawieruchy minionych lat zawiadły oba narody kilkakrotnie w obręb tych samych organizacji państwowych. Z dystansem trzeba się odnosić do pozostającej wciąż w sferze domysłów, a opartej na mało wiarygodnych przekazach historycznych i niezweryfikowanych hipotezach koncepcji tzw. „Białej Chorwacji”, czyli praojczyzny Chorwatów, która miała być usytuowana w okolicach Krakowa. Stąd właśnie mieli „Biali Chorwaci”, pod wodzą pięciu braci i dwóch siostr, wyruszyć nad Adriatyk. Legenda piękna, więc i chorwackie peregrynacje do Krakowa były w dawniejszych epokach przeważnie sentymentalne i symbolizowały powrót do korzeni, do nieznannej i zapomnianej *domoviny*.

Najczęściej oczywiście pamiętamy, a to za sprawą nieodległej przeszłości, że z Chorwatami znaleźliśmy się wspólnie w potężnym imperium Habsburgów. W efekcie utraty przez Rzeczpospolitą niezawisłości, tzw. rozbiórów, jedna jej część – nazwana Galicją podzieliła los ziem chorwackich (Sławonii, Chorwacji, a później również Dalmacji). W przeciwieństwie jednak do anektowanej na mocy decyzji państw rozbiorowych Galicji (zaborca powoływał się wprawdzie na dokumenty historyczne o królestwie Galicji i Lodomerii), Chorwację do monarchii austriackiej zaprowadziła dobrowolna, ale przymuszona okolicznościami unia z Koroną św. Stefana podpisana w roku 1102. Decyzje stanów chorwackich okazały się na

tyle brzemienne w skutkach, że to właśnie Królestwo Węgier, obok Turcji, stanie się później – zwłaszcza w XIX wieku – największym zagrożeniem dla egzystencji narodu chorwackiego, i to aż do 1918 roku.

W międzyczasie, także za pośrednictwem Węgier, dzisiejsze ziemie chorwackie weszły w skład olbrzymiego i ekspansywnego państwa rządzonego przez dynastię Jagiellonów. Polski król, urodzony w Krakowie w 1424 roku, a zabity przedwcześnie pod Warną w roku 1444, Władysław Jagiellończyk nosił tytuł *Wladislaus Dei gratia Polonie, Hungarie, Dalmacie, Croacie etc. rex necnon terrarum Cracouie, Sandomirie, Syradie, Lancicie, Cuyauie, Lithuanie princeps supremus, Pomeranie, Russieque dominus et heres etc.* Był, przypomnijmy, synem króla Władysława Jagiełły, pochodzącego z Litwy założyciela dynastii Jagiellonów, którego pierwsza żona Jadwiga miała polskie, francuskie i bośniackie korzenie. Jej matka – znana w Polsce jako Elżbieta Bośniaczka – była córką bośniackiego bana Stefana II Kotromanicia i polskiej księżniczki Elżbiety Kujawskiej. Z kolei jej ojcem był Ludwik Węgierski (w Chorwacji znany jako Ludovik I Anžuvinać) – z bożej łaski król Węgier (a więc również Chorwacji) i Polski. Jego matką natomiast była Elżbieta Łokietkówna z dynastii Piastów, siostra polskiego króla – Kazimierza Wielkiego, założyciela Akademii Krakowskiej (1364), późniejszego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na tym uni-

wersytecie, o czym będzie jeszcze mowa, studiowali na przestrzeni wieków m. in. humanista Faust Vrančić, dominikanin Vinko Pribojević, pisarz Ivo Andrić czy tłumacz Julije Benešić.

Również urodzony w Krakowie Władysław II Jagiellończyk (syn polskiego króla Kazimierza IV Jagiellończyka i wnuk Władysława Jagiełły) oraz jego syn Ludwik II Jagiellończyk, jako dziedziczni królowie Czech i Węgier w latach 1490-1526, byli jednocześnie królami połączonej za sprawą unii z Węgrami Chorwacji. Układ wiedeński z 1515 roku zniweczył sukcesję Jagiellonów na tronie węgierskim, oddając ją Habsburgom, którzy pozostali na nim właściwie do pierwszej wojny światowej. Choć Najjaśniejsza Rzeczpospolita już powoli wchodziła w okres schyłku swojej potęgi, a Kraków – stolica potężnego niegdyś państwa Jagiellonów – miał się ostatecznie w XIX wieku stać prowincjonalną miasteczką monarchii, dla wielu Chorwatów Królestwo Polskie – w tym jego dawna stolica – było wciąż obiektem westchnień.

Świadczy o tym choćby poemat epicki *Osman*, pióra wybitnego przedstawiciela dubrownickiego baroku – Ivan Gundulicia, opiewający zwycięstwo polskiego oręża nad Turkami pod Chocimiem w 1621 roku. Wojska polskie dowodzone były przez króla Władysława IV Wazę, również urodzonego w Krakowie, choć nie pochodzącego już z dynastii Jagiellonów, lecz z wolnej elekcji.¹ *Osman* ode-

grał istotną rolę w odrodzeniu narodowym Chorwatów w XIX wieku, a ich nowym centrum kulturalnym i politycznym – „sercem Chorwacji” – stał się Zagrzeb, tak boleśnie doświadczony w 1880 roku.

Oficjalnym hymnem ruchu narodowego, zwanego iliryzmem, był utwór Ljudevita Gaja *Horvatov sloga i zjedinenje*, znany częściej jako *Još Hrvatska ni propala...*, a napisany pod wpływem polskiego *Mazurka Dąbrowskiego*. Nie od rzeczy będzie powiedzieć, że sam generał Jan Henryk Dąbrowski, twórca legionów polskich we Włoszech, urodził się w Piezchowie, niedaleko tego samego miasta Krakowa. Przypadek ponownie splótł oba miasta.

Chorwaci i Polacy, także zagrzebianie i krakowianie, dzielali los narodów drugoplanowych w Monarchii Habsburgów, ale okoliczności i wydarzenia polityczne z tej epoki wykują do niej odmienny stosunek w nagrobku zbiorowej pamięci każdego z narodów. I nie może to dziwić. Chorwaci za sprawą wspomnianej już unii podporządkowani byli Królestwu Węgier, a Korona św. Stefana – zwłaszcza w okresie odrodzenia świadomości narodowych – niechętnym okiem spoglądała na narodziny odrębności kulturowych pośród mniejszych narodów. Organizacja polityczna na wskroś wielonarodowa o korzeniach feudalnych, a nie etnicznych, chciała się przekształcić w nowoczesne państwo narodowe z językiem węgierskim jako urzędowym. Te dwa wymia-

ry węgierskości doprowadziły do powstania w języku chorwackim dwóch słów na oznaczenie Węgier: *Mađarska (Madżarska)* i *Ugarska*. Pierwsze do dzisiaj oznacza węgierskie państwo narodowe, drugie – historyczną już Koronę św. Stefana. W walce o niezależność chorwackie elity powoływały się na stare tradycje państwowe, prawa i instytucje polityczne (*bana* – wice-króla, *sabor* – sejm stanowy) oraz odrębny język. Nie bez znaczenia była również łacina, która utrzymała się tam jako język oficjalny najdłużej w Europie. W ten sposób udawało się, choćby w sferze symbolicznej, zbudować świadomość o Trójjedynym Królestwie Chorwacji, Sławonii i Dalmacji, które miało dopiero ulec zjednoczeniu, tak jak przewidywał to w swoich słowach Gaj w hymnie *Jeszcze Chorwacja nie zginęła*.

Polaków z Chorwatami poróżnił stosunek do Wiosny Ludów. Podczas gdy w kontekście chorwackim wystąpienie przeciwko rewolucji węgierskiej uznaje się przeważnie za akt patriotyzmu, tak w Polsce dominuje postawa prowęgierska chwająca nastroje antyaustriackie. Generał Józef Bem, wspólny polsko-węgierski bohater narodowy, musi być w okolicznościach chorwackiej walki o niezależność uznany za wroga dążeń narodowościowych. Jego obóz symbolizuje tu ekspansywny węgierski nacjonalizm. Z kolei najbardziej jaskrawym reprezentantem chorwackiego oporu jest ban Josip Jelačić, jeden z głównych przy-

wódców broniących imperium Habsburgów, który odrzucił propozycję części polskiej emigracji skupionej wokół Hotelu Lambert stworzenia federacyjnego Związku Nadunajskiego i wyruszył na broniony przez Bema Wiedeń (a polscy emisariusze i dyplomaci bez skutku próbowali wielokrotnie przekonać Chorwatów do sojuszu z Węgrami). Podobno po upadku stolicy Monarchii książę Jerzy Henryk Lubomirski, galicyjski polityk konserwatywny i działacz Hotelu Lambert, wykrzyknął „Jelać – zdrajcą!” i miał próbować popełnić samobójstwo.²

Na szczęście mu się to nie udało, gdyż w sierpniu 1866 roku nie uczestniczyłyby w wiedeńskich rokowaniach Słowian habsburskich na temat koncepcji dualistycznej i przygotowywanej ugody chorwacko-węgierskiej. Na tym samym spotkaniu, obok innych działaczy słowiańskich, w tym Agenora Gołuchowskiego (pochodzącego z Galicji późniejszego ministra spraw wewnętrznych Austrii), był również biskup Josip Juraj Strossmayer, jedna z najbardziej jaskrawych postaci chorwackiej kultury w całej jej historii.

Strossmayer znał już język polski ze szkoły. Miał podobno mawiać, że uczył się go, by móc w oryginale czytać Piotra Skargę (polskiego kaznodzieję, szermierza kontrreformacji) i poetę romantycznego – Adama Mickiewicza. Jednak dopiero polityka – czasem zbieżna, czasem

sprzeczna – splotła chorwackiego duchownego z Polakami na dobre.

Uczestniczył wielokrotnie w rozmowach z przedstawicielami Wielkiej Emigracji, często bawił na balach słowiańskich odbywających się w Wiedniu. Polityka wobec Słowian Południowych Adama Jerzego Czartoryskiego i kierowanego przezeń Hotelu Lambert nie zawsze była zgodna z nadziejami sławońskiego biskupa. Strossmayer – pragmatyczny zwolennik austrosławizmu, ale przy tym rusofil, rzecznik zjednoczenia kościołów chrześcijańskich wokół Watykanu – nie potrafił zrozumieć przyczyn wielu polskich poczynań. Jako zagorzałemu słowianofilowi, przeszkadzała mu polska rusofobia, już na wstępie obracająca w pył jakiegokolwiek szanse zjednoczeniowe Słowian. Ubolewał, że Polacy nie potrafią się z Rosjanami pojednać, a tylko taki sojusz – sądził – mógł gwarantować zwycięstwo pansławizmu (i zbliżenie kościołów zachodniego i wschodniego). Podobnego zdania był najbardziej ceniony, i doprawdy niezwykle wszechstronny pisarz dziewiętnastowieczny, August Šenoa, który w eseju *Poljaci i Rusi* z 1862 roku odnotował, że konflikt ów „bezuustannie rany głębokie nie tylko tym narodom, lecz całej Słowiańszczyźnie zadaje; boć gdy oni są słabi, i my słabi być musimy”;³ co więcej „Wolna Rosja bez wolnej Polski przetrwać nie może; i taka właśnie Rosja będzie mogła

jeszcze doniośle głós swój zabierać w organizacji rządów europejskich”.

Ale wróćmy do rozgoryczonego polskimi fobiami Strossmayera, gdyż z tego samego powodu popadł on w konflikt z Mieczysławem Ledóchowskim, prymasem Polski, potężnym i wpływowym duchownym, późniejszym prefektem Kongregacji ds. Krzewienia Wiary. Obaj duchowni na Soborze Watykańskim I zajęli sprzeczne stanowiska względem jednego z najbardziej palących problemów kanonicznych. Strossmayer – będąc w mniejszości – sprzeciwiał się dogmatowi o nieomyślności papieża, zaś Ledóchowski był jego zwolennikiem. Ich konflikt, raczej ideologiczny niżli personalny, eskalował niekończącymi się sporami mającymi wpływ na działalność duszpasterską w Serbii. Być może również uniemożliwił podpisanie konkordatu z Królestwem Serbii.

Strossmayer z kolei utrzymywał dobre kontakty z Teodorem Tomaszem Jeżem (właśc. Zygmuntem Miłkowskim), członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Wiemy, że biskup poznał go w Paryżu przed obrazem Jana Matejki przedstawiającym Tadeusza Rejtana, postać historyczną sprzeciwiającą się pierwszemu rozbirowi Polski. Tradycja zapamiętała go jako nieprzejednanego patriotę, gotowego oddać życie za ojczyznę. Odnotujmy przy okazji, że w przekonaniu ówczesnych Chorwatów taki był właśnie stereotypowy przedstawiciel

narodu polskiego – niezłomny, a w swojej zaciętości niemal nawiedzony i nieobliczalny. Tak pisał o Polakach Šenoa: „Oczyna i wolność⁴ (domovina i sloboda), to jedyny cel, za którym podążają Polacy, nie zważając, do czego to prowadzi i co z tego wyniknąć może”⁵.

Ten sam Matejko do albumu *Kraków-Zagrzebiowi* podarował szkic Stańczyka (str. 3). To również postać symboliczna w polskiej kulturze – inteligentny błazen i patriota, zatroskany o losy kraju. Przeglądając album – a wiemy, że dotarł on w ręce biskupa Đakova – i patrząc na nieco zafrasowanego Stańczyka, Strossmayera zapewne ogarnęła zaduma. Jakże bardzo ów Stańczyk różnił się od dynamicznego i ekspresyjnego Rejtana broniącego ojczyznę przed rychłą zgubą. Apoteoza męczeńskiego bohaterstwa, gwałtowny i desperacki ruch, ale w swej istocie optymistyczny, bo znamionujący walkę w słusznej sprawie ustępuje tutaj obezwładniającej statyczności i słabości.

Oczywiście, tak naprawdę nie wiemy, jak na taką zmianę tonacji zareagował Strossmayer. W tym samym czasie doszło do dwóch zdarzeń, które mogły wpłynąć na jego stosunek do Polski. Z jednej strony w polskiej prasie publikowano nieprzychylnie opinie zarzucające mu nadmierną rusofilię (co, jak wiemy z korespondencji, bardzo go przejmowało), z drugiej zaś uczestniczył z Polakami (m.in. Mieczysławem Ledóchowskim, Jerzym Lubomirskim,

Adamem Sapiehą i Stanisławem Tarnowskim) w Rzymie w uroczystościach związanych z kanonizacją świętych Cyryla i Metodego. Dodajmy, że to właśnie za sprawą Ledóchowskiego chorwacki biskup był centralną postacią tego zdarzenia.

Wiemy, że Strossmayer miał w swoich zbiorach jeden obraz Matejki (*Śmierć króla Przemysława*), i że z malarzem korespondował, chcąc u niego zamówić obraz św. Braci Soluńskich dla sanktuarium we włoskim Loreto. Do realizacji tego zamówienia nigdy jednak nie doszło.

Sława polskiego malarza dotarła również do Augusta Šenoji, a wszystko – ponownie – w kontekście Krakowa. O Matejce, dwa lata przed zagrzebskim trzęsieniem ziemi, pisał on, że to „ilustrator historii narodu swojego” ze „starej stolicy Jagiellonów”.⁶ Dla chorwackiego pisarza zaangażowanie na rzecz krzewienia narodowych wartości przewyższało czysto estetyczną ocenę dzieła (tak przynajmniej utrzymywał). Nie dziwi więc, że umieścił pisarz polskiego malarza – chyba jednak na wyrost – w bardzo zaszczytnym gronie, obok Rafaela i Dürera.⁷ W innym miejscu czytamy, że Ivan (Jan) Matejko „systematycznie przedstawia najbardziej znane obrazy z przeszłości narodu swojego, i to w sposób doprawdy przepiękny (Kazanie Skargi, Stefan Batory, Unia Lubelska, Upadek Polski itd.)”.⁸ Ostatni wymieniony tytuł *Upadek Polski*, znów zapewne za sprawą przypadku, to właśnie obraz Rejtana,

przy którym Strossmayer poznał Jeża (jego pełny tytuł: *Rejtan – upadek Polski*).

Strossmayer miał również kontakty z innym emisariuszem Czartoryskiego, Franciszkiem Zachem, który zdaniem niektórych historyków – także serbskich – miał być rzeczywistym autorem serbskiego programu politycznego, spreparowanego przez Iliję Garašanina na potrzeby serbskiej polityki. Koncepcja ta, znana jako *Načertanije*, chyba wbrew intencjom polskich dyplomatów, stała się później, i jest tak aż do dzisiaj, punktem zapalnym w relacjach chorwacko-serbskich. Pośrednio jej konsekwencją był również zamach w Sarajewie z 1914 roku rozpoczynający I wojnę światową. Na gruzach tej wojny, o czym marzyli polscy emigranci, odbudowano Rzeczpospolitą. Stworzono też Jugosławię, która – jak wiadomo – nie spełniła marzeń Chorwatów.

Nieporozumienia, czasem zasadnicze różnice i spory, nie przekreśliły jednak możliwości konkretnej współpracy. Strossmayer z Polakami działał na rzecz kanonizacji braci Cyryla i Metodego, a także przyjaźnił się z rodziną Sapiehów. Jeden z jej przedstawicieli, Adam Stefan, podczas swoich studiów w 1888 roku – także na krakowskim Uniwersytecie Jagiellońskim – odwiedził Strossmayera w Djakovie. Gospodarz nie dożył jednak roku 1926, kiedy to Adam Stefan został metropolitą krakowskim i na 25 lat zamieszkał w pałacu biskupów krakowskich przy ulicy

Franciszkańskiej 3 w Krakowie – w tym samym budynku, w którym od 1964 do 1978 posługę pełnił Karol Wojtyła, późniejszy biskup rzymski.

Gdy „biały papież z białej Chorwacji” – tak określano Jana Pawła II – zmarł w kwietniu 2005 roku, historia w tym samym momencie, bo w dniach 28-30 kwietnia, ponownie splotła Strossmayera z budynkiem przy Franciszkańskiej. Dokładnie w sto dziewięćdziesiątą rocznicę jego urodzenia i setną rocznicę śmierci kolejny po Karolu Wojtyłe metropolita krakowski – kard. Franciszek Macharski przyjął uczestników konferencji poświęconej chorwackiemu biskupowi. Kraków, a ściślej: slawistyka Uniwersytetu Jagiellońskiego, upamiętniła Strossmayera udzielając mu tymczasowego azylu, gdyż w jego własnej ojczyźnie – poszukującej wówczas łatwych i jednoznacznych interpretacji przeszłości – o nim zapomniano, a jego działalność – poza nielicznymi przypadkami – niesłusznie przemilczano. Efektem krakowskiego sympozjum była wydana w Krakowie dwujęzyczna chorwacko-polska książka *Josip Juraj Strossmayer – Chorwacja, ekumenizm, Europa*.⁹

Polaków i Chorwatów połączyła również działalność duszpasterska na terytorium Imperium Osmańskiego. W Adampolu, wsi polskiej pod Stambułem, zakupionej w 1841 przez Czartoryskiego (od jego imienia utworzono nazwę miejscowości, nazwa turecka: Polonezköy), powie-

rzo bośniackim franciszkanom zadanie prowadzenia działalności misyjnej. Przywódca Hotelu Lambert ofiarował im tereny pod budowę klasztoru, w zamian za co franciszkanie odprawiali nad Bosforem msze dla Polaków.

Czternaście lat później – w roku 1855 – niedaleko tego samego Adampolu, w stolicy chyłącego się ku upadkowi Imperium Osmańskiego, zwanego przez chrześcijan wciąż Konstantynopolem, zmarł Adam Mickiewicz, największy polski poeta romantyczny. To właśnie jego czterowiersz *Do księcia Golicyna* otwiera publikację *Kraków-Zagrzebiowi* (tutaj jako: *W albumie cudzoziemca*). Zapewne przypadek sprawił, że strofa ta jest jednym z najbardziej tajemniczych słów zapisanych w języku polskim. Nie mamy pewności, czy ów czterowiersz jest rzeczywiście autorstwa Mickiewicza, tym bardziej, że po raz pierwszy opublikowany został właśnie w albumie poświęconym Zagrzebiowi, czyli niemal czterdzieści lat po śmierci poety (a dopiero w roku 1885 wszedł on do lwowskiego wydania *Dzieł*). Oznacza to, że musiał krążyć w obiegu ustnym, co – jak sądzi Zofia Dambek, badaczka spuścizny Mickiewicza – wcale nie przemawiałoby za jego autorstwem.¹⁰ Najnowsze badania przeprowadzone przez polonistkę wskazują, że występujący w kilku wersjach czterowiersz jest ostatnią zwrotką większej całości, którą tutaj przytaczam:

Powiedz, czy język polskiego narodu,
Czy wolną duszę podobałeś?
Powiedz? Bo nie wiem, z jakiego powodu
Bym tu słów kilka napisał, chciałeś?

Gdy ci się wydał dźwięk języka miły,
Dźwięk dusz harmonii więcej cię poruszy.
Wyrazy polskie twe ucho bawiły,
Lecz dusze wolne przemówią do duszy.

Jeśli znasz wolność i cenić ją umiesz,
W rozmowie naszej niepotrzebne słowa,
Ja twe westchnienie, ty mą łzę zrozumiesz
I dłoń mi ściśniesz! To jest polska mowa.¹¹

Zważmy, że ostatnia zwrotka w szerszym kontekście zmienia nieco znaczenie całości, ale ważniejsza w tym momencie jest inna kwestia. Otóż jeśli album przygotowała osoba zorientowana w sytuacji chorwackiej (a możemy przypuszczać, że jednym z redaktorów był specjalista – Bronisław Grabowski, tłumacz wiersza Petra Preradovicia w albumie, zob. str. 5), to można wysunąć hipotezę, że wybór rytmicznego – w istocie dość prostego, ale przejmującego – czterowiersza mógł być świadomą aluzją do ówczesnej sytuacji politycznej w Trójjedynym Królestwie. Trzeba bowiem wiedzieć, że w okoliczno-

ciach chorwackich za warunek *sine qua non* politycznego zjednoczenia narodu i uzyskania suwerenności uznawano istnienie wspólnego języka umożliwiającego wzajemne zrozumienie Chorwatów, zrozumienie zarówno w sensie dosłownym, jak i umownym, tj. metaforycznym. W patriotycznej tonacji wiersza pobrzmiewają słowa *wolność, zrozumienie i język*, a właśnie wokół tych figur zorganizowany został system pojęć dziewiętnastowiecznego chorwackiego odrodzenia narodowego. *Polska mowa* może więc w tym kontekście występować jako symbol *mowy chorwackiej* (ewentualnie: *mowy ilirskiej*), będącej w mniemaniu chorwackich patriotów, z którymi zaprzyjaźniony był przecież Grabowski koniecznym warunkiem umożliwiającym przerzucenie mostów ponad regionami o odmiennych tradycjach językowych i historycznych.

Należy więc ów cytat czytać jako motto do całego albumu – motto zrozumiałe dla Polaków – potencjalnych kupców i tym samym darczyńców, a nie bez znaczenia dla kontekstu chorwackiego. Doprawdy trudno sobie wyobrazić, aby u podstaw umieszczenia tego wiersza na stronie tytułowej legły inne przesłanki, tym bardziej, że z bogatej spuścizny Mickiewicza można było wybrać każdy inny wiersz, choćby taki, który był już lepiej znany, także w Chorwacji.

Nie jest również przypadkiem, że na stronicach albumu pojawił się *Krakowiak* (autor: Stanisław Niedzielski,

str. 9). Ów taniec ludowy z okolic Krakowa (znany z sal balowych jako *Krakauer* lub *Cracovienne*) był w XIX wieku – obok mazurka, kujawiaka i poloneza – najbardziej rozpoznawalną polską formą muzyczno-taneczną. Co więcej, jego rytm natchnął poetę doby iliryzmu, Stan-ka Vraza, do napisania w 1837 roku *Đulabija*, wesołego i skocznego cyklu miłosno-patriotycznego.¹² Jest raczej mało prawdopodobne, aby Vraz mógł znać napisaną niemal dziesięć lat wcześniej, to jest w roku 1828, przez Fryderyka Chopina, a inspirowaną *Krakowiakiem*, kompozycję pt. *Rondo à la Krakowiak* (F dur, op. 14).¹³ Przy wyborze metrum kierował się raczej admirowaną przez romantyków ludową skocznością i prostotą, a kompozycja Chopina w sposób wysublimowany i niezwykle subtelny nawiązuje do niewyrafinowanego rytmu. Ale żeby cała rzecz była jeszcze bardziej niezwykła, trzeba odnotować jeszcze jedną zaskakującą zbieżność. Otóż właśnie ten utwór, i tylko ten utwór, dedykował Chopin Annie z Sapiechów Czartoryskiej, żonie Adama Jerzego (przywódcy Hotelu Lambert) i córce Aleksandra Antoniego Sapiehy, przyrodnika, podróżnika i polityka, który na początku XIX wieku dwa lata podróżował po Dalmacji (1802-1803). W książce *Podróże po krajach słowiańskich odbywane*¹⁴ opisał on swoje niepospolite, czasem zupełnie sensacyjne przygody, przyjaźnie z Chorwatami i ważne obserwacje polityczne.¹⁵

Wróćmy jeszcze do Mickiewicza. Można odnieść wrażenie, że polski wieszcz, którego chorwaccy iliryści otoczyli kultem (a najczęściej jego utwory tłumaczył Stanko Vraz i Adolfo Veber Tkalčević), niesprawiedliwie potraktował Chorwatów w swoich słynnych wykładach paryskich w *Collège de France* w latach 1840-44. Gdy mówił o Słowianach Południowych, najczęściej odnosił się do Serbów. Co ciekawe, są oni – poza Polakami i Rosjanami – najczęściej opisywanym tam narodem. Wynikało to zapewne z fascynacji odkrytą przez całą Europę twórczością ludową Serbów. Nie zmienia to faktu, że chorwackie czasopisma entuzjastycznie donosiły o wykładach Mickiewicza, na przykład *Ilirske narodne novine* pisały: „Doprawdy, wspaniałym przeżyciem było patrzeć na Mickiewicza i słuchać jego słów. Od dawna nie krzewiły się w stolicy Francji tak nowe myśli i takie prawdy. Nawet Francuzi obojętni z przyzwyczajenia na wszystko, co niefrancuskie, byli zachwyceni. Wszystkie gazety francuskie pełne są pochwał i podziwów dla tego wielkiego męża, który w krótkim zarysie wyłożył całe bogactwo swej wiedzy, jasno i zrozumiale.”¹⁶ Wykłady w *Collège de France* wywarły wielki wpływ na kraje południowosłowiańskie, w tym na Chorwację, a sam Mickiewicz był uważany za prawdziwego ambasadora Słowiańszczyzny we Francji.

Kraków z Zagrzebiem łączą jeszcze inne znaczące postaci. Na Uniwersytecie Jagiellońskim studiował w pierw-

szej połowie XVI wieku Faust Vrančić – wybitny humanista, dyplomata, biskup i leksykograf, a w Krakowie wydał dwa tomiki wierszy łacińskich pt. *Elegiae* (1537) i *Otia* (1542). Nauki pobierał tutaj również dominikanin rodem z wyspy Hvar – Vinko Pribojević. Teoriami na temat pochodzenia Słowian – zawartymi w słynnym i zapładniającym traktacie pt. *Oratio de origine successibusque Slavorum* (1525) – nasiąknął właśnie w Krakowie,¹⁷ a dodać należy, że studiował tutaj aż trzy lata. Na tym samym uniwersytecie będzie niemal czterysta lat później studiował Ivo Andrić, późniejszy noblista, a Kraków uzna za najukochańsze miasto ze wszystkich spoza własnej ojczyzny. To właśnie tutaj do swojej metryki wpisał wyznanie rzymsko-katolickie i narodowość chorwacką, co jest interesujące biorąc pod uwagę dyskusje o jego przynależności i tożsamości.

I znów zbieżność, tym razem dat. W roku, w którym na świat przychodził Andrić (1892), burmistrzem Zagrzebia został polityk polskiego pochodzenia – Adolf Moszyński (chor. Adolf Mošinski lub Mošinjsky), krewny Piotra Moszyńskiego – krakowskiego filantropa i kolekcjonera, którego na swoim najpiękniejszym bodaj portrecie uwiecznił Jan Matejko. Adolf Moszyński był jedynym prezydentem miasta w całej jego historii trzykrotnie wybieranym na to stanowisko, a zasłynął przeprowadzeniem modernizacji na niespotykaną skalę. Przed II wojną światową jedna z

stołecznego ulic miasta nosiła jego imię, po wojnie nadano jej nowego patrona – pisarza Vladimira Nazora.

Związki Krakowa z Zagrzebiem, i Polaków z Chorwatami, mają bogatą tradycję, a jeśli się uwzględni odległość geograficzną, można mówić o bogactwie niezwykłym. Fakt, że dzisiaj tak mało o sobie nawzajem wiemy wynika przede wszystkim z zasłony, jaką na nasze wzajemne relacje spuścił wiek XX. Jest to o tyle dziwne, że na polu działalności kulturalnej osiągnięto w tym czasie niezwykle dużo. Być może powodem jest fakt, że Chorwacja nie istniała na mapie (dla większości Polaków była po prostu skrawkiem Jugosławii), a Polska – niegdyś wielkie państwo i obiekt westchnień chorwackich elit – stała się mało znaczącym punktem odniesienia, elementem spauperyzowanej Europy Wschodniej.

Pozostaje mieć nadzieję, że wzajemne relacje, skądinąd niezwykle intensywne w ostatnich latach, przełożą się na wzrost potocznej świadomości Chorwatów o Polakach i Polaków o Chorwatach (oczywiście nie chodzi o doświadczenia z wakacyjnych wyjazdów do Dalmacji). Taki rodzaj świadomości zawsze niesie ze sobą zagrożenie stereotypowym myśleniem, ale w istocie każde myślenie – czy to oparte na wiedzy czy też na niewiedzy – ma zawsze charakter stereotypowy. A jednak. Lepszy jest stereotyp oparty na doświadczeniu, gdyż u jego podstaw legł jakiś konkretny stosunek, a nie obojętna i niezaangażowana ni-

jakość, a z tym niestety mamy do czynienia dzisiaj. Żeby móc współtworzyć kulturę, co w dzisiejszych czasach może nas uchronić przed miałą ideologią konsumpcjonizmu i agresywną globalizacją, trzeba umieć zająć stanowisko, choćby takie, jakie w 1867 roku zapisał biskup Strossmayer: „Polacy to Polacy. Najmniej Słowianie. Całe ich moralne życie żywi się ustawicznymi iluzjami”¹⁸. Sąd Strossmayera o Polakach wynikał z jego własnego doświadczenia i z doświadczenia, jakie miała wówczas o Pol-

sce chorwacka kultura. Dziś mało który Chorwat byłby w stanie zrozumieć, co miał na myśli chorwacki biskup. Współczesna mu kultura nie wyposażała go w jakąkolwiek wiedzę o Polakach.

Oby ów album, który wychodzi ponownie po 130 latach przyczynił się do wzrostu wzajemnej świadomości naszych narodów. Czas pokaże, czy to typowo polskie karmienie się iluzjami.

-
1. Admirację dla polskich władców miał również wybitny w skali międzynarodowej teolog, filozof, matematyk, fizyk, astronom i poeta – Ruđer Bošković (1711-1787). Bawił w Polsce jako gość Czartoryskich. W roku 1762 (lub 1763) wydał wiersze poświęcone byłemu polskiemu królowi, Stanisławowi Leszczyńskiemu, wówczas, to jest od 1738-1766, księciu Lotaryngii i Baru (duc de Lorraine et Bar).
 2. Zob. P. Żurek, *Polska i Polacy w życiu Josipa Juraja Strossmayera*, Bielsko-Biała 2006, str. 26.
 3. A. Šenoa, *Sabrana djela*, knj. 9, Zagreb, 1964, str. 167.
 4. "Ojczyzna i wolność" podane są błędnie, zgodnie z chorwacką ortografią.
 5. Ibidem, str. 171.
 6. A. Šenoa, *Ivan Matejko*, [w:] *Sabrana djela*, knj. 11, Zagreb, 1964, str. 329.
 7. A. Šenoa, *Sabrana djela*, knj. 10, Zagreb, 1964, str. 237.
 8. Ibidem.
 9. *Josip Juraj Strossmayer – Chorwacja, ekumenizm, Europa; Josip Juraj Strossmayer – Hrvatska, ekumenizm, Europa* (red. Maria Dąbrowska-Partyka, Maciej Czerwiński). Warto przypomnieć, że sympozjum i publikację wsparła Ambasada Republiki Chorwacji i jej ambasador Nieboja Koharović.
 10. Zob: Z. Bamber, *Nieznany wiersz Adama Mickiewicza „[W albumie księcia Golicyna]”?*, *Pamiętnik literacki*, CII, 2011, z.1, str. 179-187.
 11. Jak widać, ostatnia zwrotka różni się nieco od wersji zamieszczonej w albumie. Odnotujmy, że w całości ów wiersz odnaleziony został przez autorkę niedawno w książce rękopiśmiennej z wypisami z dziewiętnastowiecznej literatury polskiej i francuskiej (sygn. 2112, z depozytu Roberta Zawiszy, nr akc. 2010D 143/14). Autor zbioru pozostaje nieznan.

12. Pierwsze trzy części rozpoczynają się mottem w języku polskim. Motto do części pierwszej cyklu brzmi następująco:
Dolina, dolina,
w dolinie potoczek –
Nie mogę zapomnieć
dziewki czarnych oczek.
Krakowiak
13. Kompozycji można posłuchać na stronach Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina: <http://pl.chopin.nifc.pl/chopin/composition/detail/page/2/id/50>
14. Aleksander Sapieha, *Podróże po krajach słowiańskich odbywane*, red. T. Jabłoński, Novi Sad – Wrocław, 1983.
15. O podróżach Sapiehy pisała Joanna Rapacka, niedawno książkę na ten temat wydała również Zdravka Zlodi (zob. *Put kojim su stoljećima prolazili – Aleksander Antoni Sapieha 1773-1812*, Zagreb 2008).
16. Ukazało się to z datą 30 marca 1841 roku. Przekład za Lubomirem Durkovicem-Jakšiciem, zob. *Mickiewicz i Jugosłowianie*, Poznań 1984, str. 47.
17. Tak twierdzi badacz jego dzieła Miroslav Kurelac, autor wstępu do przedruku książki: „Swoimi słowiańskimi zapatrywaniami nasiąknął w czasie pobytu w Polsce, gdzie przyjął stanowisko o pochodzeniu i o siedzibach Słowian. Tym samym zawiodło go to do „sławy” rodu słowiańskiego, który na przestrzeni stuleci rozgałęził się na liczne narody odgrywające wielką rolę w historii świata, od czasów najdawniejszych po jemu współczesnych. Takie przekonania, wraz z różnymi osobliwościami, odnajdujemy u XV wieku, a także wcześniej, u czeskich i polskich historyków, najczęściej kronikarzy. Pribojević opracował główne swoje myśli podczas pobytu w Krakowie...” (M. Kurelac, *Vinko Pribojević i njegovo djelo*, [w:] *O podrijetlu Slavena*, prev. V. Gortan, P. Knezović, prir. M. Kurelac, Zagreb 1997, str. 12).
18. Z listu do Matiji Mrazovicia. Zob.: AHAZU, *Ostavština Strossmayera*, XI-B, nr. 20. Przekład polski za: Žurek, op. cit.: 58.

